Rok I. Lwów, lipiec 1912. Nr. 5.



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY RĘKODZIELNICZEJ.

Wychodzi na początku każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 1 K, z przesyłką 1 K 30 h. **Pojedynczy numer 10 hal.**

Redakcya i Administracya **w bursie Towarzystwa św. Stanisława Kostki. Gródecka 2 B.**

Religia i jej potrzeba.

Historya ludzkości jest historyą religii; religia jest tak dawną jak sama ludzkość. Z nią ukazała się na ziemi, z nią rosła, jej towarzyszyła w szczęściu i nieszczęściu, doli i niedoli. Cieszyła się z jej chwil jasnych i pogodnych a płakała z nią razem i krzepiła ją w chwilach przejść i cierpień.

Tę to wierną, nieodstępną towarzyszkę i matkę ludzkości, człowiek nowoczesny, ochuchany jej ciepłem, wykarmiony życiodajnym jej pokarmem dla ducha: dobrem, pięknem, cnotą i prawdą jako niewdzięczny i odrodny syn w swej zuchwałości chce od siebie odepchnąć, zatrzeć w sobie wszelkie jej ślady; stąd w książkach gazetach na zebraniach dyskusye o religii, stąd zdania nieraz wygłaszane, że potrzebną ona była wtenczas tylko, gdy ludzkość była jeszcze w stanie niemowlęctwa swego, dzisiaj zaś gdy ludzkość stanęła w pełnym rozkwicie wiedzy, nauki, sztuki i przemysłu, dzisiaj religii nie potrzeba. Czyż może jednak człowiek wyzbyć się ciepła, zatrzeć w sobie rysy odziedziczone po matce? czyż roślince soków, zwierzęciu krwi, istotom żyjącym słońca potrzeba tylko w ich początkach, w ich zaraniu istnienia; niech zgaśnie słońce, wszędzie zalegnie noc głucha, wszystko skrzepnie lodem; upuśćcie krwi zwierzęciu, zginie; zabierzcie soki roślince, a uschnie. Otóż czem słońce dla istot żyjących, sok dla rośliny, krew dla zwierzęcia, tem religia dla serca ludzkiego. U wszystkich bowiem narodów napotyka się religię tj. wiarę w Boga lub bóstwa oraz uzewnętrznienie tej wiary ofiarami, modlitwą i obrzędami. Pytajmy napisów klinowych Asyryjczyków, hieroglifów Egipcyan, one opowiadają o religii. Posłuchajmy najdawniejszych pie-

śni Indów i Greków, przepełnione są one gorącemi uczuciami religijnemi. I nie występuje tu religia jako co przypadkowego tylko i ubocznego, ale jako czynnik najważniejszy i najgłówniejszy w życiu narodów. Przeszukano wprawdzie najdalsze zakątki ziemi, pytano i badano najdzikszych ludzi, wszędzie znaleziono religię naturalnie nie u wszystkich jednakowo rozwiniętą, ale u najmniej rozwiniętych ludzi napotkano wiarę w najwyższą jakąś istotę, „Najwyższego Ducha“ oraz świadomość, że człowiek od tej istoty jest zależnym, że ma jej cześć oddawać co stanowi właśnie istotę religii. Stąd to pogański uczony Plutarch powiada: „Możesz znaleźć miasta bez murów, ale nie znajdziesz narodu bez Boga, modlitwy i ofiar“ Cicero zaś filozof rzymski dodaje „Niema narodu tak zdziczałego któryby nie posiadał wiary w bóstwo“. Czegóż dowodzi ten powszechny głos wszystkich ludów i czasów? Przecież nie zawsze religia była tym ludom wygodna, nie zawsze schlebiała ich namiętnościom; nie mogli więc jej sobie ani wymyśleć, wytworzyć lub wynaleźć. Ale też religii nikt sobie nie wynajduje, nikt sobie jej nie tworzy, religia jest potrzebą umysłu i serca ludzkiego, należy do istoty rozumnego człowieka, a ów głos powszechny jest głosem natury ludzkiej. I rzeczywiście nie potrzeba wielkich studyów i nadzwyczajnych profesorów, nawet wielkim filozofem nie potrzeba być, aby poznać Boga, uznać potrzebę religii, która łączy człowieka z Bogiem. Wystarczy mieć oczy, uszy i używanie rozumu. Wznosząc oczy ku górze, widzi człowiek niezmierzone przestwory nieba, w nocy zasiane milionami gwiazd błyszczących, we dnie zaś słońce majestatycznie odbywające drogę swoją, widzi zmiany: światła i ciemności, ciepła i zimna. Mimo woli pyta sam siebie: któż to wszystko uczynił, a następnie ze sławnym Newtonem pochyla głowę swoją i woła: Niebiosa rozpowiadają chwałę Przedwiecznego a dzieło ręki Jego okazuje się na firmamencie. Zwraca następnie zwrok swój ku ziemi; oko jego rozkoszuje się kwieciem wiosny i bogatymi plonami lata; widzi niebotyczne góry, olbrzymie masy wód morskich; ogląda źródła i rzeki i cały przepych kwiatów i roślin, słyszy spiew ptasząt, szum wiatrów, pomruki bałwanów morskich, a wśród tego ogromu, mnogości, bogactwa i piękności widzi siebie jako króla tegoż wszystkiego i cóż na to powie. On używający rozumu, widząc związek między skutkiem a przyczyną wie, że nie może być skutku bez przyczyny, nie może być arcydzieła bez mistrza, nie może być świata bez Boga i siebie widzi jako poważną cząstkę tego dzieła wielkiego i pochyla znów głowę i woła: Panie Tyś to wszystko uczynił, ja także stworzenie Twoje, Tobie niechaj będzie cześć i chwała. Ale i sumienie powie ci: jest Bóg. Masz wykonać jakiś uczynek zły, głos wewnętrzny woła, upomina: nie czyń tego; a gdy pomimo tego wykonałeś ów uczynek zły, jakie wy-

---

ANTONI WIŚNIEWSKI. 5)

CYGAN.

Powieść, osnuta na tle zdarzeń prawdziwych.

(Ciąg dalszy).

Walenty nie mogąc oderwać oczu od tego, co przed nim zastawiono, a nie wiedząc jak się do tego zabrać, ażeby sobie podjeść smacznie, porwał czemprędzej za kozik wiszący u rzemyka i jął nim nakładać lody na andruty, biorąc jedno za omastę, a drugie za placki.

Gdy nasmarowawszy „placek“ ukąsił — krzyknął: oj!

— A wam co? — zapytał Cygan.

— Mróz — odpowiedział zapytany chwytając się oburącz za brodę jak ten, który uczuł nagle gwałtowny ból zębów.

— Na gorące się dmucha, a na zimne chucha — odezwał się głos tuż za plecyma obecnych.

— Pan Herman! — wyrwało się z piersi Walentego.

Cygan zwrócił się w stronę przybysza, obrzucił go spojrzeniem i zmarszczył brwi.

— Jak się nazywa chłopak? — zapytał przybysz Walentego.

— Rapad — odpowiedział Walenty chuchając na lody.

— Jak? — powtórzył Herman.

— Ta mówiłem co Parad.

— Jak! jak! — zawołał podniesionym głosem Herman,

— Ucieka na wszystkie strony! — wrzasnął rozpaczliwym głosem Walenty wskazując na lody, które pod działaniem temperatury i chuchania poczęły z placka zmykać.

Herman uśmiechnął się z politowaniem czysto żydowskiem i zapytał:

— Rapad czy Parad?

— Arpad — odpowiedział Cygan takim tonem, gdyby był zdobywcą Panonii i Siedmiogrodu.

Pod haczykowatym nosem Hermana mruknęło coś po żydowsku.

rzuty. Nie jest to twój głos, to głos Boży, głos religii.

Ztąd to powiada wielki Augustyn św.: „Czy chcesz czy nie chcesz, Boga usłyszysz w tajnikach serca twego“. I słyszeli go i oprzeć się temu głosowi nie mogli nawet taki Wolter i Darwin, i oni uznawali potrzebę religii; boć też jak jedna jest natura ludzka u wszystkich ludzi tak na dnie tejże natury każdego człowieka tkwi owe potężne uczucie, owa wielka potrzeba, to głośne wołanie łączności człowieka z Bogiem czyli religii.

Rzemiosła w Polsce.

A co najważniejsze, Kazimierz W. zajął się organizacyą rzemiślników i on dopiero stworzył właściwe cechy. Dawne cechy, które były mięszaniną różnych zawodów, porozdzielał tak, że każdy zawód miał swój cech. A więc np. cech szewców rozpadł się na cech krawców, cech tkaczy, cech rzeźników i t. d.

Nadał cechom rozmaite przywileje zwane *wilkierzami*. Najważniejszymi przywilejami były te: Nikomu nie wolno było trudnić się rzemiosłem, kto nie należał do cechu. (Jedyny wyjątek stanowili Żydzi.) Cech składał się z majstrów, którzy wybierali z pośród siebie cechmistrza. Należący do cechu był wyjęty z pod sądownictwa świeckiego, a wszelkie sprawy rozsądzał cechmistrz z kilku starszymi majstrami. Cech przestrzegał, aby cena towarów była jednakowa, ustanowił stałą ilość godzin pracy, ilość czeladzi, sposób roboty i t. d. Każdy cech miał swoją odznakę, a tą był wspólny sztandar cechowy, z którym każdy cech występował na rozmaite uroczystości kościelne i narodowe. W większych miastach cechy były zaopatrzone w rynsztunek i w razie wojny broniły miasta i to w ten sposób, że każdy cech miał oddaną jedną basztę i tej miał bronić. Aby zaś w każdej chwili módz bronić swej baszty, osiedlali się zwykle rzemieślnicy koło swej baszty. Stąd mamy do dziś nazwy ulic jak blacharska, szewska itd., które to nazwy wskazują, że tam dawniej mieszkali rzemieślnicy należący do cechu blacharzy czy też szewców. Ustawy cechowe określały też warunki przyjęcia chłopca do terminu, wyzwolenie na czeladnika i t. d.

Warunki przyjęcia chłopca były następujące: Chłopiec miał przedłożyć listę urodzenia i zapłacić do kasy cechowej 36 zł. Potem pozostawał na nauce u majstra przez 5 lat (jeżeli majster dawał przyodziewek) lub 4 lata (bez przyodziewku). Syn majstra pozostawał w terminie tylko 2 lata i do kasy cechowej nie płacił nic.

Po odbyciu przepisanych lat w terminie mógł zostać czeladnikiem; ale wpierw musiał złożyć u cechmistrza poświadczenie od majstra, że dobrze się zachowywał i miał złożyć 6 zł. do gospody czeladnej.

Po krótkim namyśle zwrócił się żyd do Walentego i wycedził:

— Jeżeli żandarmerya zapyta was o niego, wskazując na Arpada, to możecie powiedzieć, że jest w pałacu pod opieką Jasnego. Tu szukać go nie będą.

Przy tych słowach położył żyd przed Walentym pięciokoronową monetę z dodatkiem: to dla was.

Walenty spojrzał na Arpada, ten zaś na Walentego, poczem obaj zwrócili swoje bliźniaki na żyda.

— Cóż wy mi się tak ciekawie przypatrujecie? — zapytał żyd.

— Pan Herman tanio kupuje dusze ludzkie — zauważył Walenty.

— Cygańskie tak się płacą — odpowiedział pogardliwie żyd.

— A żydowskie tak! — wrzasnął Arpad i cisnął muszlę z lodami w twarz żyda.

Herman nie czekając na nowy pocisk, wyrwał się jak z procy, i z twarzą oblepioną białymi, żółtymi i czerwonymi grudkami lodów popędził do kancelaryi dziedzica.

Horendum! ospa! śmiertelna ospa — zawołał z okrzykiem trwogi przestraszony dziedzic.

Tylko bez hałasu — odezwał się Herman — Przypatrz się dobrze, a przekonasz się, że to lody.

Jakto lody na twarzy? Cóż to nowego? — zapytał dziedzic nieco uspokojony.

Herman nic nie odpowiedział, jeno chustką począł zbierać z twarzy to, co dziedzicowi w pierwszej chwili ospą być się wydało.

Dziedzic widząc, że Herman zamiast przystąpić do opowiadania w jaki sposób trzy gatunki lodów znalazły się razem na jego twarzy, popadł w głęboką zadumę — zapytał:

Ty nad czem się tak zadumałeś?

Alboż tu niema nad czem podumać — odpowiedział żyd marszcząc brwi. (C. d. n.)

Po tem wszystkiem dostawał z cechu świadectwo wyzwolenia.

Po otrzymaniu świadectwa wyzwolenia musiał wędrować po miastach zagranicznych i głównych polskich, aby nabrać ogłady i lepiej poznać swoje rzemiosło. Taka wędrówka trwała 2 lata. Po skończonej wędrówce starał się każdy o majsterstwo. Aby tego dostąpić, musiał zameldować się w cechu, postarać się o prawo mieszczaństwa i zrobić jakiś „majsterstück"; np. szewc przed cechmistrzem, krajał skórę i robił buty.

Jeżeli cechmistrz i majstrowie uznali, że dobrze to zrobił — to dawali mu patent z prawem otwarcia własnego warstatu.

Określił też Kazimierz w jaki sposób rzemieślnicy mają swój towar w obcem mieście sprzedawać. I to w ten sposób, że rzemieślnicy z obcych miast sprzedawali swój wyrób rzemieślnikom lub kupcom miejscowym, a ci dopiero sprzedawali na targu. W ten sposób jeden rzemieślnik dawał zarobek drugiemu.

Jedynem nieszczęściem i złem, które mimowoli wyrządził Kazimierz Wielki rzemieślnikom katolikom, to było pozwolenie na osiedlenie się Żydów w Polsce. Wprawdzie i wśród Żydów było bardzo dużo rzemieślników (przy śmierci Kazimierza liczono na 10 tysięcy Żydów rzemieślników), ale ustawy cechowe nie obowiązywały ich i stąd oni partaczyli roboty i przez to taniej sprzedawali robiąc konkurencyę rzemieślnikom chrześcijańskim. Tyle szczęścia, że Żydzi chwytali się handlu i rzemiosł lżejszych jak krawiectwa, kuśnierstwa i rymarstwa i tylko z tych zawodów wypierali Polaków.

Następca Kazimierza W. Jagiełło rozszerza rzemiosło polskie na Litwę i Ruś, które to kraje stały pod względem rzemiosła na tym stopniu, co Polska przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa.

Za Zygmunta I przybyło do Polski dużo rzemieślników Włochów z żoną Zygmunta Boną. Ci byli przeważnie płatnerzami t. z. wyrabiali zbroje z blachy, hełmy i koszule druciane. Między innymi przybyli też kotlarze, tapicerzy i cały zastęp malarzy. Włosi z czasem się spolszczyli i rzemiosła krajowe się powiększyły.

Jednak cechy były kością w gardle szczególnie dla szlachty; a to dlatego, że miały silną organizacyę, że wszyscy rzemieślnicy wspierali się wzajemnie a co najważniejsze, że nakładali ceny na towary. Szlachta więc czyniła zabiegi aby cechy znieść ale nie mogła tego dokonać.

(C. d. n.).

Wiadomości ze świata.

Dnia 17. czerwca przypadła rocznica śmierci wielkiego bohatera z pod Wiednia Króla Jana Sobieskiego. Umarł on dnia 17. czerwca między godz. 8—9 wieczorem r. 1696.

Belgia. Wypadki, które obecnie zaszły w Belgii, mogą każdego katolika przekonać o ostatecznych celach socyalnych demokratów i wykazują w jaskrawym świetle nienawiść czerwonej szajki międzynarodowej do Kościoła katolickiego. Socyaliści i liberałowie spodziewali się, że w wyborach odniosą zwycięstwo nad katolikami i wezmą rządy w swe ręce. Ułożyli sobie, że jeśli do rządów dojdą, to przedewszystkiem pozamykają wszystkie szkoły katolickie, poznoszą zakony i wypędzą zakonników i zakonnice z kraju, szczególnie tych, którzy z Francyi wydaleni znaleźli przytułek w gościnnej Belgii. Nadzieje socyalistów jednak zawiodły. W wyborach ponieśli klęskę. Trawieni żądzą zemsty, urządzili prawdziwą rewolucyę. Lała się krew po ulicach miast, wiele ludzi zginęło w walkach z policyą i wojskiem, socyaliści plondrowali domy, gmachy publiczne i sklepy. Przedewszystkiem zaś tłuszcza czerwona rzuciła się na kościoły i klasztory. Bezcześciła je i plądrowała, rozbijała puszki z komunikantami, hostyę deptała nogami i podpalała domy Boże. Jeżeli wielkie były brewerye, jakie urządzili rozwydrzeni socyaliści, to wielka też była ich porażka. Wybrano bowiem 101 osób z obozu katolickiego, a tylko 43 wolnomyślnych i 41 socyalistów.

Od 28 lat rządzi w Belgii stronnictwo katolickie i może wykazać się najpiękniejszymi wynikami swej pracy. Przeciwny katolicyzmowi pisarz francuski Yves Guyot nazwał już w roku 1902 Belgię „pierwszym krajem świata" pod względem handlu i przemysłu. Błędne jest twierdzenie o niższości narodów katolickich. Kto zaś temu nie wierzy niech zwiedzi Belgię, a przekona się o jej dobrobycie i wysokim poziomie kulturalnym, na którym rządy katolickie ją postawiły.

Konferencya pokojowa. Na propozycyę Rosyi przyjść ma do skutku międzynarodowa konferencya dla pośrednictwa w wojnie włosko-tureckiej. Rosya miała oświadczyć, iż z góry rezygnuje z wytoczenia na tej konferencyi jakiejkolwiek europejskiego znaczenia sprawy. Przypuszczają, że Austro-Węgry zgodzą się na konferencyę pod warunkiem, że żadna sprawa bałkańska nie będzie poruszaną. Konferencya miałaby więc jedynie na celu pokój włosko-turecki i zakończenie tej tak długo trwającej wojny.

Powstanie w Albanii szerzy się coraz bardziej. Powstańcy podczas werbunku rekrutów napadli na domy żandarmeryi tureckiej i spalili je. Albańczycy żądają od Turcyi samorządu, to jest na razie hasłem powstania.

Wydalenie Włochów. Rząd turecki uchwalił wydalenie Włochów z granic Turcyi. Około 50.000 Włochów będzie musiało opuścić Turcyę. Z miasta Smyrny wydalono już ich 1,200. Rząd włoski ma zamiar zwrócić się do sądu rozjemczego w Hadze, aby zażądać od Turcyi wypłaty odszkodowania wydalonym.

Zrzeczenie się tronu króla greckiego. Gazety donoszą że podobno król grecki, Jerzy, po 50-letnim jubileuszu swych rządów, ma zamiar złożyć koronę na rzecz następcy tronu Konstantego.

Powstanie w Marokku. Wszystkie plemiona w Marokku, w Afryce, połączyły się, aby wypowiedzieć wojnę wojsku francuskiemu. Toczą się ustawicznie krwawe walki z Francuzami. Powstańcy obwołali sułtanem Hameda Irbę, pochodzącego z rodziny królewskiej marokańskiej.

Pierwszy chiński okręt wojenny. Dnia 31 maja odbyło się w Tryeście spuszczenie na wodę pierwszego okrętu wojennego chińskiego, zamówionego we fabryce europejskiej. Poseł chiński z Wiednia udał się na tę uroczystość do Tryestu.

Dwieście pięćdziesiąt lat uniwersytetu lwowskiego. Dnia 29 maja obchodził uniwersytet we Lwowie uroczyście 250-letnią rocznicę założenia swego przez króla polskiego Jana Kazimierza. Na obchód zjechało się wielu uczonych i profesorów z całej Polski. W katedrze lwowskiej na uroczystem nabożeństwie ks. arcybiskup Bilczewski wygłosił podniosłą mowę, zastosowaną do tej pamiętnej daty w dziejach tej dawnej uczelni polskiej. Oprócz uroczystych zebrań, odbył się też tego dnia wieczorem olbrzymi pochód z pochodniami, złożony z 15.000 obywateli, zdążający do uniwersytetu, gdzie wygłoszono przemówienia.

Trzęsienie ziemi. Ze Śniatyna donoszą, że w sobotę 25 maja około godz. 7 wieczorem dało się odczuć w Śniatynie lekkie trzęsienie ziemi, trwające około 15 sekund, które dostrzegli wszyscy mieszkańcy. Policyant, pełniący służbę na wieży ratuszowej, doznał tak silnego wstrząśnienia, że zamierzał, mimo swej instrukcyi służbowej, wieżę bez poprzedniego telefonicznego zameldowania się u inspektora policyi samowolnie opuścić. Kilka osób opowiadało, że to wstrząśnienie połączone było z podziemnym hukiem.

Na latawcu z Pekinu do Paryża. Rozpisano w Paryżu konkurs na przelot ze stolicy Chin, Pekinu, do Paryża. Kto pierwszy na latawcu przybędzie z Pekinu do Paryża, ten otrzyma 150 tysięcy franków.

Domy ze szkła. Pewien budowniczy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej twierdzi, że w przyszłości, może za lat 10, Amerykanie będą budować domy ze szkła. Wszystkie części, począwszy od podwalin, a skończywszy na dachu, będą ze szkła. Szkło wyrabiane będzie w żądanej barwie. Oczywiście szkło takie nie będzie przeźroczyste, lecz ciemnawe, jak łupek. Domy szklane wolne będą od wilgoci i grzyba.

Ile papieru idzie na gazety? Pewien francuski uczony obliczył, że 30.000 gazet, jakie wychodzą na świecie, potrzebują dziennie blisko milion kilogramów papieru; jeśli się do tego doliczy książki, jakich mniej więcej wychodzi dziennie 20, rocznie potrzeba 270 milionów 500 tysięcy kilogramów papieru. Do tego nie liczy się papier do pisania ani do pakowania. A ponieważ papier wyrabiają z drzewa, więc by dostarczyć tak wielkiej masy papieru, trzeba rocznie na książki i gazety 1250 milionów kubicznych metrów drzewa. Gdy przyjmiemy, że z jednego morga gęstego lasu narąbać można 100 kubicznych metrów drzewa, to przez jeden rok na gazety i książki potrzeba takiego lasu, któryby miał $12^1/_2$ miliona morgów. Najwięcej, bo $^1/_8$ część papieru zużywa Ameryka, gdyż tam wychodzi najwięcej gazet i książek.

Śmierć prawdziwa i pozorna. Czy wiedza lekarska rozporządza pewnymi środkami, któreby z całą pewnością pozwalały stwierdzić śmierć człowieka — oto pytanie, na które do dziś dnia nie można otrzymać stanowczej odpowiedzi. Owszem, w ostatnich czasach większa część uczonych oświadcza się przeciwko temu twierdzeniu, dowodząc, że pomimo wszelkie badania w tym kierunku ludzkość nie posiada bezwzględnie pewnego znamienia śmierci, ponieważ śmierć prawdziwa i pozorna posiadają wiele podobieństwa. I w rzeczywistości historya nauki lekarskiej wskazuje cały szereg wypadków, w których zdania lekarzy o nastąpieniu śmierci okazały się fałszywemi. Kiedy niedawno przenoszono cmentarz św. Innocentego w Paryżu, stwierdził pewien lekarz — na podstawie niezwykłego położenia szkieletów — że bardzo znaczna część pogrzebanych była w letargu i zmarła dopiero w grobie. Wiele trupów lub szkieletów leżało bowiem skurczonych i poprzewracanych, miało poodgryzane palce u rąk, pozginane w zapasach ze śmiercią członki itd. Pewien uczony francuski przypomniał także wypadek jenerała d'Ornano, zaszły w XVIII. wieku. Jenerał trafiony został kulą w czasie odwrotu „wielkiej armii" w roku 1812 z Moskwy. Stwierdzono, że umarł. Zarządzono więc

pogrzeb zmarłego. W chwilę po pogrzebie zgłosił się kapitan, oświadczając, iż chce ciało zmarłego zabrać ze sobą do Francyi. Ciało odkopano i złożono na wozie, na którym po pewnym czasie jenerał odżył, a wyleczony żył jeszcze lat kilkanaście.

Wybuch wulkanu. Z Meksyku, w Ameryce środkowej, donoszą o gwałtownym wybuchu wulkanu Pico de Colima. Wybuch zburzył niemal zupełnie miasto Zapattan, położone na zboczu wulkanu. Zginęły tam 34 osoby. Jednocześnie odczuto w znacznym promieniu od góry silne trzęsienie ziemi. W mieście Guzmanie runęły liczne domy. Spadające cegły i kamienie zabiły 16 osób, poraniły zaś 13. Wybuch wulkanu trwa w dalszym ciągu. Na znacznej przestrzeni ziemię pokrywa gruba warstwa popiołu. Wiele plantacyi tytoniu uległo zniszczeniu.

Jak ludzie mieszkają w Ameryce. Zapewne słyszeliście już nieco o „drapaczach chmur" w Ameryce, a szczególnie w Nowym Jorku. Są to olbrzymie domy sterczące do nieba, których dachy przy deszczowej porze otoczone są chmurami. W nowym Jorku jest 30 owych „drapaczy chmur", posiadają one więcej niż 20 piąter. U nas w Europie musianoby dużo domów jedne na drugie ustawić, by uzyskać wysokość takiego „drapacza chmur". Amerykanie stawiają olbrzymy te obok siebie. W ubiegłym roku wybudowano w Nowym Jorku dom, posiadający 62 piąter. Składa się on z trzech części, dolnej o 35 piątrach, dalej wznosi się część druga 16 piąter wysoka, a na trzecią składa się dom z 9 piąter i dach. Gdy siedzi się na 62 piętrze, spogląda się na niebieskie niebo, i wspaniale wschodzące słońce, podczas gdy na dole ludzie chodzą z parasolami, pławiąc się w strumieniach deszczu. W tych największych domach na całej kuli ziemskiej niema schodów, tylko windy, w liczbie 38, które pędzą z niesłychaną szybkością do góry i na dół. A gdyby w tym kolosie wybuchł pożar, to straż pożarna nie wieleby tu pomogła. Nie posiadając drabiny 300 metrów wysokiej, węże gumowe nie sięgają wyżej niż 14 piętra. Dlatego budowniczowie są bardzo przezorni przy budowie tych domów, budują je ze stali i kamienia, używając drzewa odpornego na wypadek ognia do drzwi i okien. Wybudowanie zaś jednego pokoju „drapacza chmur" kosztuje tyle co u nas 8 pokoi tego rozmiaru.

Bitwa morska w przyszłości. Anglia, zagrożona na morzu coraz bardziej przez Niemcy, pracuje obecnie z gorączkowym pośpiechem nad znacznem pomnożeniem i udoskonaleniem swych balonów wojennych, które w przyszłej wojnie morskiej — zdaniem znawców — niemałą odegrają rolę.

Z tych ulepszonych balonów, szybujących nad oceanem, polecą zabójcze bomby, zdolne zniszczyć największe okręty wojenne.

Jubileusz telegrafu. W roku bieżącym mija ośmdziesiąt lat od czasu wynalazku telegrafu. Dziś telegraf opanował już cały świat. Drutami telegraficznymi wszystkich krajów możnaby 138 razy obwinąć kulę ziemską, względnie możnaby zaprowadzić 16 połączeń z księżycem. 130 tysięcy biur telegraficznych całego świata z 160 tysiącami aparatów załatwia rocznie około 300 milionów depesz. Najwięcej korzysta z telegrafu Anglik; na stu mieszkańców przypada 193 telegramów rocznie. We Francyi na tę samą liczbę mieszkańców wypada 152 telegramów, w Danii 118, w Belgii 104, w Niemczech tylko 91 telegramów. Te 300 milionów telegramów przynoszą państwom rocznie prawie 240 milionów marek. Bywają depesze po kilka tysięcy słów; a była i jedna na 20 tysięcy słów!

Największe rzeczy na świecie. Największy uniwersytet na świecie jest w Kairze, w Egipcie; 11.000 studentów z całego muzułmańskiego świata uczy się w nim.

Największym parkiem na świecie jest ogród Tivoli w Kopenhadze; ma on 3.222 akrów obszaru i jest podzielony na dwie części przez rzekę, która go przepływa.

Największa fabryka zapałek znajduje się w Tidalioim w Szwecyi; zatrudnia ona przeszło 1200 ludzi i wyrabia dziennie 900.000 pudełek zapałek, rocznie zużywa ona 600.000 kubicznych stóp drzewa, 250.000 funtów papieru i 40.000 funtów do klejenia pudełek.

Największą naturalną grotą jest jaskinia mamutowa w Kentecky. Cała ta jaskinia ma długości 7 mil angielskich. W jeziorku, znajdującem się tam, żyją ślepe ryby.

Największą biblioteką jest biblioteka narodowa w Paryżu, założona przez króla Ludwika XVI Zawiera ona 400.000 tomów, 600.000 broszur, 150.000 rękopisów, 300.000 atlasów i kart geograficznych, 150.000 medali i monet. Budynek, w którym ta biblioteka się mieści, ma 54 stóp długości i 13 stóp szerokości.

Mur chiński jest najdłuższym na świecie; przechodzi on przez góry, rzeki, doliny i ma 215 mil długości, wysokości 20 stóp, grubości na dole 25, w górze 15 stóp.

Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22.000 funtów, miał 25 stóp obwodu a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario, w Ameryce. Na zrobienie go zużyto

207.000 kwart mleka, pochodzącego od 110.000 krów.

Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlu; ma obwodu 68 stóp, grubość ścian jego wynosi 25 cali, zaś waga 443.700 funtów. Nigdy go nie zawieszono i prawdopodobnie odlano go w tem miejscu, na którem dziś stoi.

Największą bryłę węgla znaleziono w Posselyn; bryła ta ważyła 410.000 funtów.

Ile zjadają dziennie armie Europy? Pisarz włoski E. Mole zadał sobie trud obliczenia, ile też środków żywności spożywają w jednym dniu armie sześciu mocarstw europejskich? Ich stan czynny w czasie pokoju oblicza Mole na trzy miliony głów. Otóż na wyżywienie tych olbrzymich zastępów potrzeba dziennie: 45.000 cetnarów chleba, 30.000 cetnarów mięsa, 15.000 cetnarów konserw mięsnych, 6.000 cetnarów ryżu, 1.800 cetnarów soli, 1.860 cetnarów cukru, 1.440 cetn. kawy i 7.500 hektolitrów wina (we Francyi i we Włoszech). Do tych ilości doliczyć należy jeszcze kartofle i jarzyny.

Według obliczenia Molego utrzymanie tej armii na stopie wojennej pochłaniałoby dziennie 180 milionów koron. Zatem w razie ogólnej wojny europejskiej, w której brałyby udział wszystkie mocarstwa, potrzebaby było jedynie na wyżywienie tych armii miesięcznie 6 i pół miliarda koron, a w razie, gdyby wojna ta trwała rok cały — przeszło 60 miliardów koron.

Stosunek stanów do siebie.

Każdy wie jak jest urządzona szkoła. Oto co najważniejsze, jest ona podzielona na klasy. Mówimy tedy i słyszymy klasa pierwsza, druga, trzecia, czwarta itd. Przez klasę jednakowoż nie rozumiemy tylko tej sali nad której drzwiami widnieje napis „klasa I.“, ale uczniów, którzy do tej klasy chodzą i uczą się pewnych określonych przedmiotów. Podział zatem na klasy, pochodzi od tego, czego się kto ma uczyć. Taki co nic nie umie jest w klasie pierwszej. Kto umie już trochę rachunków, czytać i pisać i nieco po niemiecku jest w klasie trzeciej lub czwartej itd. Są więc między uczniami tych klas pewne różnice.

Coś podobnego widzimy i w każdem państwie, które także składa się z różnych klas. Takich klas zasadniczych mamy cztery. — Jedna klasą — (nie pierwsza), to chłopi, ci którzy pracują na roli; zowiemy ich także rolnikami. Ci którzy zajmują się rzemiosłami, tworzą klasę rzemieślniczą. Inni jeszcze nie mają ni stałego rzemiosła, ni gruntu, ale pracują tam, gdzie się da, przeważnie zaś po fabrykach i kopalniach — i tworzą klasę robotniczą. Wreszcie wszyscy urzędnicy i ci wszyscy, którzy pracują więcej głową niż rękami tworzą klasę, którą zowiemy najwyższą. A więc podział ten na klasy, jak widzimy, jest przeprowadzony według zajęć czyli „fachu“. A czy każda z tych klas, jest potrzebną i konieczną. Przypatrzmy się bliżej temu.

Rolnicy pracują na roli, wytwarzają płody surowe, to jest, zboże, ziemniaki, hodują bydło na sprzedaż, lub dla własnego użytku by później część z tego sprzedać w mieście w postaci masła, mleka, jaj itd. Z bydła mamy mięso, ze skóry szewc ma materyał na buty, z kości — fabryki robią guziki, sztuczne nawozy i inne przyrządy. A więc rolnicy jak to widzimy są bardzo potrzebni, bo dostarczają innym klasom żywności i materyału do pracy, słusznie tedy powiedział pewien uczony „ludzie w których ręku jest ziemia narodu, stają się panami losów narodu“.

Przejdźmy do klasy drugiej, do rzemieślników. Klasa ta dawniej, a więc przed dwustu laty miała bardzo wielkie znaczenie bo nie było wtedy jeszcze tyle wielkich fabryk. Oni więc jedynie zaopatrywali ludność we wszelkie sprzęty i przyrządy potrzebne w życiu codziennem. Z chwilą jednakowoż, gdy się rozwinęły fabryki, — które przy pomocy motorów i różnych maszyn zaczęły wyrabiać różne przedmioty taniej i szybciej, bo maszyna robi prędzej i taniej, aniżeli rzemieślnicy. Wskutek tej konkurencyi klasa ta zaczęła podupadać, dawne cechy rozbijały się, a przemysł rękodzielniczy zaczął się chylić ku upadkowi. Ale nie wynika z tego, by rzemieślnicy wogóle w takim razie nie byli potrzebni. Bynajmniej. Jest wiele rzeczy, których fabryka nie potrafi wyrabiać, a jeżeli potrafi, to w każdym razie nie tak dobrze jak rzemieślnik np. szycie ubrań. Są dalej fabryki, które jako robotników potrzebują rzemieślników n. p. pracownie ślusarskie. A więc i ta klasa, nawet w czasach dzisiejszych mimo rozkwitu fabryk jest potrzebną. Byle tylko ten rzemieślnik znał dobrze swe rzemiosło.

Osobną klasę tworzą robotnicy. Są to ludzie nie mający żadnego stałego rzemiosła w ręku. Bo pracują przeważnie po różnych fabrykach, które potrzebują tylko silnych rąk roboczych, a nie rzemiosła n. p. kopalnie węgla, soli itd. Pracują ponadto jeszcze po fabrykach, gdzie jest tak zwana praca podziałowa jak n. p. fabryka

igieł i szpilek. Jeżeli pracuje jeden robotnik, to może dziennie wyrobić 20 szpilek. Ale gdy we fabryce podzielono tę pracę na 18 czynności odrębnych, już gdy pracuje 10 to na jednego przypada 48000 szpilek dziennie, bo jeden ostrzy, drugi robi główki, trzeci to, czwarty owo i tak praca idzie szybko. Ale też taki robotnik nic więcej nie umie, bez fabryki i to jeszcze szpilek on nie miałby gdzie pracować, podczas gdy dobry rzemieślnik w każdej chwili wszędzie może znaleźć zajęcie, czyto sam otworzy pracownię, czy też pójdzie do obcego warstatu. — I tu okazuje się cała wyższość rzemieślnika nad robotnikiem.

Czwarta i ostatnia klasa — to ludzie pracujący jak rzekłem więcej głową niż rękami. Ponieważ praca ich wymaga więcej wykształcenia, więc zwą ich dla ich wiedzy inteligencyą, albo też panami. — Niestety jednak, ci panowie niektórzy niejednokrotnie większą biedę klepią niż porządny rzemieślnik albo i robotnik, dlaczego? — różne są tego przyczyny i nie tu miejsce to rozstrzygać. Ponieważ ci ludzie pracują po sądach, urzędach itd., załatwiają spory, procesy, wyznaczają ile kto ma płacić podatku, by jeden nie płacił za mało a drugi za dużo, ponieważ też i oni — jak rzemieślnicy, mają fachowe wykształcenie rysują plany budowli, drogi kolejowe, więc i oni są jak to widać potrzebni, bo bez nich robotnicy nie mieliby roboty, a inni wszyscy wogóle przeróżnych udogodnień życiowych jaką jest kolej, tramwaj, gazety, książki itd. Zbierając to wszystko razem, widzimy, że każda klasa jest potrzebną, nie darmuje, ale ma pewne obowiązki, a tem samem ma i prawa. A jeżeli tak, to każdej z nich należy się odpowiednie poszanowanie i wszyscy razem powinni się nawzajem wspomagać i miłować.

Ruch w Towarzystwach.

Działalność Koła oświatowego im. Król. Jadwigi w Tow. św. Stanisława K. za miesiąc maj.

Koło oświatowe w tym miesiącu prócz zwykłych niedzielnych zebrań urządzało prawie codziennie wieczorem zebrania, na których uczono się ćwiczeń gimnastycznych, odbywano próby chóru, czytano gazety i omawiano sprawy wchodzące w zakres pracy koła. Koledzy gromadzili się na tych zebraniach licznie. Na zebraniach niedzielnych przerabiano znowu historyę polską i wygłoszono dwa odczyty:

1. kol. Sorówki: „O socyaliźmie",
2. kol. Słowika: „Panowanie Jagiellonów"

i cztery deklamacye:

1. kol. Guta: „W sybirskiej katordze",
2. kol. Błaszczaka: „W słoneczność my patrzmy" M. Konopnickiej,
3. kol. Błaszczaka: „Trzeci Maja" ks. Janiszewskiego,
4. kol. Manijaka: „Królowo Polska..." Z. Krasińskiego.

Dnia 3. maja Koło oświatowe poprosiło swych majstrów o uwolnienie ich na ten dzień od pracy, na co ci się chętnie zgodzili. O godzinie pół do szóstej rano tego dnia zebrali się członkowie na kopcu unii lubelskiej, skąd po przemowie zastępcy przewodniczącego i odśpiewaniu pieśni narodowych udano się w pochodzie pod pomnik Mickiewicza, a następnie do lasku kleparowskiego. Tam umajono sztandar towarzystwa i tablicę z napisem „Koło oświatowe" i udano się na boisko Sokoła. Wzięliśmy udział w nabożeństwie i pochodzie, a o godzinie trzeciej byliśmy w teatrze na przedstawieniu p. t.: „Kościuszko pod Racławicami". O godzinie 8 wieczór odbyło się uroczyste posiedzenie Koła, na którem kol. Zopot przemówił o znaczeniu konstytucyi 3. maja i o obowiązkach naszych względem Ojczyzny, a dwaj koledzy wygłosili patryotyczne deklamacye. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Dnia 27. maja urządziliśmy wycieczkę do Bartatowa. O godzinie pół do szóstej zebrali się członkowie koła w Towarzystwie, a po wysłuchaniu mszy św. w kościele św. Elżbiety, mimo niepogody ustawieni w czwórki ruszyliśmy w drogę. Za Zimną Wodą przy drodze spotkaliśmy krzyż, pod którym odśpiewaliśmy: „Królu Boże Abrahama", i „Boże Ojcze". Po przybyciu do Bartatowa był krótki odpoczynek, następnie wolne ćwiczenia gimnastyczne, gra w piłkę i śniadanie u gospodarza p. Seniowa, który nas bardzo gościnnie przyjmował. Po śniadaniu nastąpiły śpiewy, zabawa w gry pokojowe aż do obiadu. Po obiedzie o godzinie $2^1/_2$ powrót do Lwowa. W drodze znowu odpoczęliśmy pod krzyżem i odśpiewali pieśni religijne i narodowe, a o godzinie 6. byliśmy już w towarzystwie.

Towarzystwo św. Stanisława Kostki mając na względzie rozwój i zdrowie fizyczne swoich członków, korzystało z pogodnych dni niedzielnych i świątecznych i urządzało w miesiącu czerwcu wycieczki do poblizkiego lasku kleparowskiego, gdzie młodzież oddawała się z przyjemnością wszelkiego rodzaju zabawom sportowym jak: gra w piłkę nożną, wyścigi, różne ćwiczenia gimnastyczne itp.

W niedzielę dnia 23. odbyła się wspólna adoracya Najświętszego Sakramentu w kościele św. Elżbiety, na którą młodzież bardzo licznie się zgromadziła.

I praca oświatowa w miesiącu czerwcu nie była zaniedbaną, sprawozdanie jednak z tejże umieścimy w następnym numerze.

Towarzystwo św. St. Kostki w Przemyślu. Ciąg dalszy kroniki naszego Towarzystwa przedstawia się jak następuje. Na zebraniu 31 marca Prezes Towarzystwa, dyrektor Zakładu księży Salezyanów, ks. Kozak wygłosił konferencyę, w której zachęcając członków do usilnej pracy w Towarzystwie wykazywał potrzebę oświecania się czytaniem książek i czasopism. Zaznaczył jak wielkiej wagi dla każ-

dego polskiego ucznia rękodzielniczego ma być pisemko „T e r m i n a t o r“ i zachęcił wszystkich do korzystania z rzeczonej gazetki. Po konferencyi zaczęły się rekolekcye dla tych terminatorów, którzy nie należąc do szkoły uzupełniającej nie odprawili ćwiczeń duchownych w czasie przez szkołę przepisanym. Rekolekcye trwały przez trzy dni. We wielki wtorek odbyła się spowiedź a w środę by się nie spóźnić do pracy, już o piątej godzinie rano, przystąpiło 30 terminatorów do Komunii św. Następnie po wspólnem śniadaniu każdy udał się do swego zajęcia.

Dnia 14-go kwietnia odbyło się dla Towarzystwa wspólne święcone. Na wstępie odegrano dwie sztuczki sceniczne, poczem Wiceprezes ks. J. Symior w krótkich słowach podniósł znaczenie święconego dla Tow. w tym roku. Odśpiewanie kilku pieśni okolicznościowych zamknęło miłą uroczystość.

Dnia 21 kwietnia odegrali Terminatorzy dla publiczności komedyę w 4 aktach „Pan Dygalski jaśnie panem na Zaraniu“.

P o ś w i ę c e n i e s z t a n d a r u T o w a r z y s t w a odbyło się dnia 28-go kwietnia, w dużej sali przedstawień. Kilku ważniejszych osobistości i liczni goście miasta Przemyśla zapełnili salę. Na samym wstępie chór terminatorów powitał Jego Excellencyę Najprzew. Ks. Biskupa PELCZARA potężnym śpiewem „Ecce sacerdos magnus“. Następnie Ks. Biskup dokonał w asystencyi kilku księży aktu poświęcenia sztandaru, poczem z właściwą sobie werwą zaznaczył wielką doniosłość chwili. Mówił o narzucającej się konieczności pracy nad terminatorami w naszym kraju w ogóle a w Przemyślu w szczególności. Zachęcał publiczność miasta Przemyśla do zainteresowania się sprawą młodocianych rękodzielników odwołując się w szczególności do pań, celem utworzenia komitetu, mającego pracować w tym kierunku. Coś podobnego, mówił, powstało już w Krakowie, gdzie grupa szlachetnych pań założyła pralnię i szwalnię na dobro szczególnie biedniejszych terminatorów. Dalej zachęcał młodzież, by wpatrzona w swój pierwowzór, w świetlaną postać św. St. Kostki trzymała się silnie wiary katolickiej i kościoła, by pod kierunkiem księży Salezyanów uczyła się sumienności, w wykonywaniu swoich obowiązków, rzetelności w pracy, zamiłowania trzeźwości, oszczędności, przestawania na małem, bo tylko w ten sposób zapewni sobie lepszą przyszłość i wytworzy stan rzemieślniczy silny i zdolny do walki z wrogimi żywiołami, które dzisiaj wyzyskują krwawicę mieszczan i wypychają nieoględnych i lekkomyślnych ze środka miasta na przedmiejskie poddasza. Zachęcał do utworzenia wśród terminatorów kółka eucharystycznego, abstynentów, róż różańcowych itd.

Program wieczorku przedstawił się następująco:

I.

1. Chór: „Ecce sacerdos magnus“,
2. Akt poświęcenia sztandaru,
3. Confirma hoc Deus — Ravanello — chór z akom. orkiestry,
4. Fantazya z opery — Verdi,
5. Słowa okolicznościowe Prezesa Tow. ks. Dyr. Kozaka,
6. Nasz sztandar — Harazim — wiersz,
7. Kochajmy się — wiersz,
8. Hymn Salezyański — chór z orkiestrą — Garlaski.

II.

1. Ćwiczenie kółka gimnastycznego w trzech obrazach wolnych,
2. Na polskich drogach — Peśt,
3. Bóg i ojczyzna, to nasze hasło — proza,
4. Polonez — chór z orkiestrą — Kurpiński,
5. Cześć zbożnym trudom — oda — Ogórkiewicz,
6. Nadzieja — chór z orkiestrą — Rossini,
7. Dyalog,
8. Przemówienia gości,
9. Marsz.

Chórowi towarzyszyła orkiestra wojskowa, gdyż własnej nie zdołaliśmy jeszcze postawić na nogi chociaż i pod tym względem poczyniono już poważne kroki.

Wieczór zakończył pan Dr. Angermann przemówieniem, w którem zachęcał, by terminatorzy nie poprzestawali na deklamacyach o miłości ojczyzny, ale by tę miłość okazywali czynnie, by sztandar swój zawsze nieśli wysoko, by zawodu swego się nie wstydzili, ale by pracując sumiennie i rzetelnie wyrobili dla stanu rzemieślniczego i mieszczańskiego to poważanie, jakie on ma za granicą i w Poznańskiem.

Towarzystwo terminatorów św. Marcina ze Lwowa przesłało „kolegom“ serdeczne „szczęść Boże zbożnemu dziełu“. Za życzenia szczerze dziękujemy.

Dnia 2. maja przy pomocy p. Burnatowicza, słuchacza praw zorganizowały się dwie drużyny footbalowe. Trening odbywa się trzy razy w tygodniu na obszernem boisku zakładowem.

Dnia 5. maja całe Towarzystwo ze sztandarem na czele wzięło udział w pochodzie, który urządziło miasto Przemyśl ku uczczeniu rocznicy“ konstytucyi.

Po południu tego dnia Tow. wzięło udział w przedstawieniu, jakie młodzież szkolna, uczęszczająca do zakładu księży Salezyanów urządzała dla swoich rodziców.

Na zebraniu dnia 12-go maja Wiceprezes ks. Symior wygłosił odczyt na temat „Konstytucya 3-go maja. Następnie wywiązała się żywa dyskusya, kol. Mroczkowski zabiera głos i odczytawszy z gazetki „Terminator“ sprawozdanie z II. wiecu antypalaczy, jaki się odbył w Krakowie staraniem tamtejszego Tow. terminatorów, wskazuje na ruch, jaki budzi się wśród naszej młodzieży przeciw paleniu tytoniu przedstawia pokrótce fatalne skutki palenia dla kieszeni i zdrowia, wzywa kolegów do wpisania się do mającej powstać w Towarzystwie „Ligi“ przeciw paleniu tytoniu. Wniosek został przyjęty hucznymi oklaskami. Do „Ligi“ zapisało się dotąd 36 adeptów.

Następnie zabiera głos kol. Babiarz i w gorących a z siłą wypowiedzianych słowach wskazuje na potrzebę oszczędności i zaznacza, że pod tym względem Tow. nasze dało się daleko wyprzedzić kolegom krakowskim i lwowskim, wzywa zatem wszystkich do zapisania się do istniejącej w Towarzystwie „Kasy oszczędności“.

Następnie Towarzystwo udało się do sali przedstawień, gdzie przy licznym napływie publiczności

odegrali Terminatorzy po raz wtóry komedyę „Pan Dygalski jaśnie panem na Zaraniu“ tudzież obrazek sceniczny „Nad Wartą“.

Dnia 19. maja odbyła się półdniowa wycieczka do wsi Łętowni i w okoliczne lasy. Kółko dramatyczne bawiło przez kilka godzin tamtejszą ludność w miejscowej czytelni wesołą, czteroaktową komedyą „Pan Dygalski“ przeznaczając dochód na budujący się w tej wiosce kościółek obrz. łacińskiego; inni tymczasem zorganizowawszy się odpowiednio, urządzili kilkagodzinny manewr skautowy w przyległych lasach i wąwozach, poczem wrócono do wioski i tu zwiedzono cerkiew a następnie powrót do domu, gdzie w Zakładzie zakończono ten dzień miłą pogadanką.

Nasza drużyna footbalowa „Legion I“ stanęła pierwszy raz do matchu dnia 24. wieczorem z tutejszą znaną drużyną „Termopile“ — Mimo swej „młodości“ „Legion“ trzymał się dzielnie.

W drugi dzień Zielonych Świąt Terminatorzy odegrali z wielkiem powodzeniem dramat „Perła ukryta“. Zaznaczyć trzeba, że w przygotowaniu tej sztuki kółko dramatyczne odznaczyło się niezwykłą ruchliwością, gdyż przysposobiło się do tak trudnego kawałka w przeciągu siedmiu dni.

Tow. „Opieki nad katol. młodzieżą rękodzielniczą w Bochni.

Pożyteczna ta instytucya kończy w bież. miesiącu czwarty rok istnienia. Dzięki poparciu społeczeństwa Towarz. spełnia swe piękne zadanie, które skupia się około pracy nad duchowem i fizycznem podniesieniem naszej młodzieży rękodzielniczej. W każdą niedzielę i święto gromadzą się chłopcy w sali „Sokoła“, by po całotygodniowych trudach spędzić czas przyjemnie a pożytecznie, wzbogacić swój umysł, nabrać ogłady towarzyskiej, zabawić się i odetchnąć swobodniejszą atmosferą. Do tego celu zmierzają urządzane dla nich odczyty i pogadanki, ćwiczenia gimnastyczne i wycieczki, śpiew, muzyka oraz gry i zabawy towarzyskie.

A teraz wspomnieć wypada o kilku ważniejszych epizodach z życia naszego Towarzystwa w roku bieżącym.

W styczniu odegrała młodzież z wielkiem powodzeniem dwa razy „Jasełka“ w 3 obrazach a dochód z przedstawień przeznaczono na cele Towarzystwa.

Jak corocznie tak i w tym roku urządzono w dniu 21. stycznia dla chłopców „Drzewko“. Uroczystość tę zaszczycił również swą obecnością Przewielebny Ks. Prałat Wilczkiewicz, który sprawami Towarzystwa gorliwie się interesuje. W pięknych słowach zachęcał młodzież do pracy nad sobą, do pielęgnowania ideałów narodowych a zakończył życzeniem, by młodzież, ta przyszłość narodu, wyrosła kiedyś na wiernych synów Kościoła katolickiego i Ojczyzny. Po odśpiewaniu kolęd rozdano chłopcom podarunki, poczem terminator Pawełek podziękował Imieniem Kolegów obecnym Paniom i Panom za opiekę, jakiej ze strony Towarzystwa doznają.

W dniu 14. kwietnia odbyło się wspólne „Święcone“. W czasie zebrania terminator Korta wygłosił z przejęciem wiersz p. t. „Alleluja“, chłopcy śpiewali pieśni wielkanocne i patryotyczne, zabawiali się grą na mandolinach i wśród wesołego nastroju spędzili czas aż do późnego wieczora. Z członków „Towarzystwa Opieki“ obecnymi byli: Przew. Ks. Prałat Wilczkiewicz, Ks. Pawlus, p. p. Kowalski, Łukowski, Dobesz i Samek oraz Panie: Żurawska i Serafińska.

W dniu 12. maja młodzież należąca do Towarzystwa odbyła pod nadzorem Panów Dyrektorów: Różańskiego i Kowalskiego oraz nauczyciela p. Lipińskiego wycieczkę do Niepołomic celem sypania kopca grunwaldzkiego. Po zwiedzeniu starożytnego zamku i kościółka w Niepołomicach udano się na miejsce sypania kopca a młodzież z zapałem wzięła się do pracy. Taczka i łopaty były w ustawicznym ruchu, pot lał się strumieniem z każdego czoła, lecz trudy uwieńczył pomyślny skutek, przeszło bowiem 500 taczek ziemi dołożono do budowy tego pomnika, który w długie wieki będzie głosił chwałę Polski i jej walecznego króla. Prezes Komitetu sypania kopca podziękował młodzieży i jej Przewodnikom za przybycie oraz za intenzywną pracę, chłopcy zaintonowali choral „Boże coś Polskę“ a po wpisaniu nazwisk do księgi pamiątkowej udano się do poblizkiej stacyi Podłęże, skąd nastąpił powrót koleją do Bochni.

Bochnia, w maju 1912.

Szanowna Redakcyo!

Zaznaczamy, że z wielką radością przyjęliśmy wiadomość o istnieniu pisemka „Terminator Polski“, jako organu Towarzystwa młodzieży rękodzielniczej polsko-katolickiej. Starać się będziemy także poprzeć to pisemko, polecając je nowo powstającym związkom terminatorskim w zachodniej Galicyi.

Polski Związek katolickich uczniów rękodzielczych św. Stanisława Kostki w Chrzanowie.

Na rozdrożu.

JANEK: Co będę panem?

KOŁOWSKI: Będziesz miał ubranie, pieniądze, dostatek... tylko z nami trzymaj... z nami.

JANEK: Z kim?

KOŁOWSKI: No! z nami, co nas nazywają „socyały“, co o nas mówią, że my dyabły z piekła rodem, że my pijaki, złodzieje, heretyki... Oj! głupcy! głupcy wszyscy inni, myślą, że nam przeszkodzą....

JANEK *(do siebie)*: On nie głupi..... nie!

KOŁOWSKI: Tak majstry wszystkie krzyczą: „Nie słuchajcie socyalistów, bo oni z piekła“ — a wiesz czemu krzyczą?...

JANEK: Nie wiem...

KOŁOWSKI: Bo my krzyczymy na majstrów: „dajcie buty chłopcom, dajcie im jedzenie“....

JANEK *(patrząc na swe bose nogi)*: To dobrze mówicie.

KOŁOWSKI: A widzisz! A klechy, te pasibrzuchy, księża wołają: „Nie słuchajcie socyałów“.... a wiesz czemu?

JANEK: Nie wiem...

KOŁOWSKI: Bo my mówimy: „nie bierzcie od biednych za pogrzeb, albo za ślub, bo wy się pasiecie, a tamci głodni...

JANEK *(z czułem wahaniem)*: Może być.

KOŁOWSKI: Tak panowie wszyscy „arystokraty“, „jasne hrabiowie“ wołają, aby nas dusić, a wiesz czemu?

JANEK: Nie wiem...

KOŁOWSKI: Bo my mówimy: „zabrać im majątek, a rozdać biedakom“. Co nie słusznie? Oni mają po 12 do 20 pokoi, a wy na wiórach w kącie wilgotnym śpicie...

JANEK: To prawda! prawda.

KOŁOWSKI: Oni mają jakieś morskie ślimaki do jedzenia straszliwie drogie, jakieś sprowadzane specyały, a wy? a wy suchy chleb— prawda?

JANEK: Co prawda, to prawda *(do siebie)* on nie głupi — on mądry!...

KOŁOWSKI: Tak oni chcą, aby wy nie rozumieli o co idzie, aby wy byli głupcy jak dotąd, tak dają wam jakieś bajki o królach polskich, jakieś niby szkaplerze, różańce... nibyto Pan Bóg lepiej wysłucha paciorki... cha! cha! cha!

JANEK *(do siebie)*: Jak on się strasznie śmieje!...

KOŁOWSKI: Choć ze mną dam ci książki nasze do czytania nie takie liche, ale takie „latarnia“, a jak kilka przeczytasz to zrozumiesz, co prawda, a co kłamstwo... zaraz ci w głowie jaśniej będzie!...

JANEK: A... nie poradzi pan, aby majster nie bił.... tak mię zbili wczoraj.

KOŁOWSKI *(żywo)*: Bił cię!... O! jaki twój majster? Stańczyk może? Jezuicki fagas? Klerykał? gadaj!

JANEK: Ja — ja — ja nie rozumiem o co się pan pyta.

KOŁOWSKI: No czy twój majster chodzi do Jezuitów do kościoła?... He?

JANEK: Jużcić! wszak ci on nie żyd, czemużby nie miał chodzić?

KOŁOWSKI: A widzisz teraz?... klerykał, jezuicki to fagas dobrze, bardzo dobrze... my pokażemy jacy to ludzie, klerykały, jezuici.... Chodź tylko prędko! *(ciągnie go.)*

JANEK: Gdzie? poco?

KOŁOWSKI: Ale tam do nas, my ci napiszemy skargę, majster będzie musiał zapłacić. Jezuici staną przed sądem.

JANEK *(przestraszony)*: Za co?

KOŁOWSKI: A namawiają majstra...

JANEK: Co pan mówi? Gdzieby oni namawiali do złego. Majster zły, bo nie ma oświaty, bo niema Boga w sercu, katechizm zapomniał, polskich żadnych nie czytuje książek i nie wie, co to znaczy kochać swych braci.

KOŁOWSKI: Cha! cha! cha! *(śmieje się)*.

JANEK: A tak! tak! tak p. Władysław mówił. To prawda, jakby majster był oświecony toby krzywdy nie robił, jakby czeladnicy oświatę mieli...

KOŁOWSKI *(obrażony)*: Słuchasz głupiego gadania!... Pan Władysław taki sam jak majster, on ci nie poradzi, każe ci wrócić do majstra, każe go przeprosić, w łapę pocałować i dalej znowu biedę cierpieć... Chodź ze mną dam ci książek...

JANEK: Ale ja nie mam czem płacić.

KOŁOWSKI: No to kiedyś później złożysz do Stowarzyszenia, teraz jeszcze ci niejedno poradzę... (wychodzą).

(C. d. n.).

Hygiena.

Jakkolwiek światło, powietrze i woda bardzo są potrzebne dla organizmu człowieka, same jednak do życia nie wystarczą. Człowiek potrzebuje jeszcze pokarmu. Pokarm bowiem dostarcza ciału składników potrzebnych do jego podtrzymania i rozwoju. Pod wpływem z powietrza przyjętego pierwiastku tlenu zamienia się pokarm na składniki pożywne i ciepło. Zamiana ta dokonuje się w żołądku i kiszkach. Przyjęcie więc pokarmu i rodzaj tegoż jest dla podtrzymania zdrowia ludzkiego wielkiej wagi. Błędne nienależyte odżywianie się psuje żołądek i kiszki, oraz uszkadza cały organizm. W pierwszym rzędzie nieumiarkowanie w używaniu środków spożywczych, obciąża nadmiernie żołądek, przez co tenże się wysila i przedwcześnie zużywa. Dalej, szybkie jedzenie, gdzie pokarmu należycie się nie pogryzie, osłabia żołądek. Pokarm trzeba dobrze pogryźć i śliną należycie przepoić, aby żołądek miał mniej pracy, a zarazem łatwiej mógł zamienić go na składniki pożywne, krew itp. Picie dużo płynu podczas jedzenia utrudnia także trawienie, gdyż soki żołądkowe pomagające w trawieniu zbytnio rozcienczają się. Gorące potrawy powodują nieraz choroby błon śluzowych, a tem samem zaburzenia żołądkowe, to samo potrawy zbyt zimne. Ważną także rzeczą jest jakość pokarmów. Najkorzystniejsze dla

zdrowie w naszym klimacie są pokarmy składające się w 1/3 z mięsa, jaj, mleka zaś w 2/3, z chleba, jarzyny, ziemniaków. Na pokarm taki zdrowy, większa część ludzi zdobyć się może, jeżeli ograniczy się w wydatkach, na niepotrzebne napoje alkoholowe.

Co podlega ustawie przemysłowej.

Obowiązującej ustawie przemysłowej podlega z wyjątkami, o których niżej, każde zawodowo wykonywane zatrudnienie, które jest albo wyrabianiem, obrabianiem lub przerabianiem, przedmiotów do sprzedaży albo prowadzeniem czynności handlowych albo wykonywaniem usług lub wykonywaniem robót.

I. Ażeby więc jedna z wyżej wymienionych czynności podlegała ustawie przemysłowej potrzeba ażeby była wykonywana zawodowo t. j. stale, regularnie, samoistnie i dla zarobku.

II. Przedmioty wytwarzane w zatrudnieniu podlegającem ustawie przemysłowej muszą być przeznaczone na sprzedaż.

III. Z czynności handlowych podlega przedewszystkiem kupcowanie lub innego rodzaju nabywanie tylko rzeczy ruchomych w celu odsprzedaży, oczywiście dla zysku.

Tak samo jest taką czynnością podlegającą ustawie przemysłowej stałe podejmowanie się dostawy lub przewozu osób lub rzeczy.

IV. Kto stale za wynagrodzeniem wynajmuje się do rozmaitego rodzaju usług lub podejmuje się wykonania robót oznaczonych lub uskutecznienia pewnej pracy, wykonuje przemysł w rozumieniu ustawy.

Z wyżej wymienionych czynności nie podlegają ustawie przemysłowej:

1) Wszelkie tego rodzaju czynności związane ściśle z gospodarstwem wiejskiem i leśnictwem np. produkcya zboża, jarzyn, gorzelnie rolnicze, tartak dla przerabiania własnego drzewa.

2) Górnictwo i zakłady górnicze, bo te podlegają ustawie górniczej.

3) Zawody wolne, jak np. adwokackie, inżynierskie, lekarskie, interesa.

4) Praca płatna najzwyklejszego rodzaju, np. wyrobnicy dzienni, służba domowa, folwarczna i t. d.

5) Domowe zajęcia uboczne, wykonywane przez członków własnego gospodarstwa domowego, np. gdy na wsi rolnik obok uprawy roli trudni się ubocznie wyrobem taczek, koszyków, serdaków itp.

6) Prace przemysłowe publicznych zakładów naukowych, dobroczynnych, karnych i poprawy, n. p. stolarstwo, introligatorstwo wykonywane przez więźniów w zakładach karnych.

7) Wszelkie przedsiębiorstwa kolei żelaznej, elektrycznej, przewożenia osób i rzeczy na morzu, rzekach, jeziorach i kanałach.

8) Teatry, cyrki, kinematografy, koncerta, panoramy itd.

9) Wydawanie dzienników, tygodników, gdyż te podlegają ustawie prasowej.

10) Handel towarami po domach.

11) Wyrób tytoniu, trafiki, wyrób i sprzedaż prochu strzelniczego, przewóz poczty.

12) Wyrób przedmiotów opatentowanych t. z. jeśli kto otrzyma patent na wynalazek zdatny do zastosowania w przemyśle, to może przedmiot opatentowany wyrabiać, nie potrzebując się stosować do warunków ustawy przemysłowej.

W następnym numerze omawiane będzie od jakich warunków zależy wykonywanie przemysłu w ogólności.

Kącik humorystyczny.

W sądzie.

Sędzia: Rzuciłaś pani swej służącej garnek z masłem na głowę. Co pani masz na swoje uniewinnienie?

Oskarzona: Panie sędzio, to masło było już zepsute...

Kłopot.

Nauczyciel: Uważam, że to zapytanie sprawia ci kłopot!

Uczeń: Zapytanie bynajmniej, tylko odpowiedź.

Dowcipny mąż.

Mąż: Kupiłem ci na imieniny butelkę wina.

Żona: Przecież wiesz, że wina nie pijam.

Mąż: To ja wypiję na twoje zdrowie.

Nakładem Tow. św. Stanisława Kostki. Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Wiśniewski.

